

MYŚLI NIEINTERNOWANE (5)

PISMO NIEZALEŻNEGO
RUCHU

SOLIDARNOŚĆ

styczeń - luty 1983

PRZED PROGRAMEM

W różnych publikacjach niezależnych ukazują się często próby formułowania programu działania. Mają one bardzo różnorodny charakter. Od przedstawienia minimum metod do podtrzymania niezależnych, związkowych więzi międzyludzkich, do form organizowania się politycznego. W zdecydowanej większości pojawiły się w końcu stwierdzenia odrzucone przez władze związkowe 10 listopada 82 r., o potrzebie wszechstronnego przygotowania i konieczności długoletniej walki. Przepowiednie są one hasłami demokracji, niezależności, swobód politycznych itp... Wszystko to bardzo słuszne. Obawiam się jednak, że nie trwałego, ograniczając się do tego rodzaju wymagań, nie udałoby się uzyskać. Nie dla tego, że społeczeństwu polskiemu hasła te miałyby być obce, czy też z powodu technicznych trudności w ich realizacji. Są one po prostu skutkami celu, którego osiągnięcia stworzyłoby dopiero szanse ich urzeczywistnienia. Może nim być tylko Niezawieszka Polska. Oczywiście dążenia i działania demokratyzacyjne, niezależne mogą być częścią metod przybliżających Cel. Nadmieniam, jednak ich trwałość i powszechność zależy wyłącznie od jego osiągnięcia.

Skutki ubiegłorocznych działań władz związkowych do radykalnego rozstrzygnięcia stają się coraz wyraźniejsze - przetrzebiona kadra ludzi zdeterminowanych, powszechne odczucia bezskuteczności wysiłków, zniechęcenia, znaczny wzrost zjawiska bierności społecznej. Faktem jest, że społeczeństwo polskie w swej masie do zbyt zaangażowanych w cele publiczne nigdy nie należało, jednak w tym przypadku niepokojącym jest trudniej uleczalny, smętny charakter tej bierności. Posuwająca się nieprzerwanie działalność osłabienia ekonomicznego i biologicznego, prowadzona przez aparat reżimowy - będzie nadal pogłębiać tę sytuację. Koniecznym jest odrzucenie biernego oporu /strajki, demonstracje, akcje protestacyjne/, jako bezsensowne energochłonne, zmierzającego do wzrostu osłabienia ekonomicznego jednostki. Odsuwa to od społeczeństwa zainteresowanie walką polityczną na rzecz walki o byt. Bierny opór jest niczym innym, jak podpieraniem głównej strategii reżimu na utrzymywanie Narodu w ryzach.

Konsekwencją tego musi być rezygnacja z koncepcji poszukiwania źródeł przemian w wykorzystywaniu powszechnych napięć społecznych i wynikających z nich spontanicznych wybuchów gniewu i protestu. Jak wykazują wszystkie dotychczasowe "rebelie", hasła polityczne, jeżeli nie od razu, to już w kilka miesięcy później stają się kopciuszkiem żądań, a całość problemu koncentruje się wokół podziału "wyprotestowanych" resztek z pańskiego stołu. Założmy jednak, że kolejny wybuch poprzedzi przygotowanie wszechstronnego zaplecza ideologicznego, technicznego, organizacyjnego.

Założmy jeszcze, co jest mało prawdopodobne, że wybiorąmy się przed ateńskimi formami demokracji. Co jednak dalej? Gdzie trzymilionowa armia zdolna ostudzić bardziej krewkich aparatczyków? A co dopiero mówić o przeciwstawieniu się śpieszącemu z braterską pomocą sąsiadowi. To już z pewnością nierealne. Dodatkowo istnieje jeszcze bardzo duża przypadkowość w czasie wystąpienia tego typu sytuacji. Reżim posiada duże możliwości w opóźnianiu lub przyspieszaniu wydarzeń. Utrzymuje nadal w swych rękach źródki masowego przekazu i możliwości psychologicznego nastrojenia, obniżającego poprzeczkę żądań. A sytuacja międzynarodowa będzie nastana, a nie wybrana. Trudno oczekiwać podobnego do 1980 r. splecia korzystnych wydarzeń. Skutki kolejnej "próby" mogłyby być wyłącznie negatywne.

Wynika z tego jednoznaczne założenie: odrzucenie powstania zbrojnego jako metody odzyskania niepodległości. Nie oznacza to jednak całkowitej rezygnacji z niektórych elementów tej strategii. Zaniesienie rewolucji skłaniać musi do rozważań ewolucyjnych.

...Zaczynamy powoli i systematycznie /mam na myśli zorganizowane formacje nielegalne, niezależne/pracowników do oficjalnych, lub tylko tolerowanych partii, związków, stowarzyszeń, organizacji twórczych itp. Po-
czątkowo nie wykazując nadgorliwości w szkoleniu bliźnim, później nie skądą się w ogóle, a na końcu dobrym użyciem, zmieniając ich oblicze. Przypomnę w tym momencie projekty rzucone skądinąd poważnych ludzi przed zjazdem "Solidarności", o zdominowaniu Stronnictwa Demokratycznego/szkoda, że nie PZUR/. Jednym słowem założenie, że etapem pośrednim / a dla niektórych docelowym/ będzie tzw. komunizm z ludzką twarzą, czyli zjawisko nader utopijne.

Tradycyjnie więc zapytajmy, co dalej? Nie nowego: likwidacja, reorganizacja, "pogadanki" o pryncypalach i antysojalizmie, i możemy zacząć od nowa. W międzyczasie kilka konfliktów społecznych, ale to już margines, nie zmieniający istoty rzeczy...

Tak więc i ewolucję w tym bardzo uproszczonym skroku mamy już z głowy. Oczko więc pozostałe? I to, i to, tylko trochę inaczej. Wszystko, co zostało już napisane i uczynione, ciągle obraca się wokół korci systemowych. Jak dowodzi praktyka, od czterdziestu lat, nie można było go nawet dobrze ugryźć. Błędny jest prowadzenie działania tylko i wyłącznie przez pryzmat rozwoju i działań przeciwnika. Doprówdza to do sytuacji, w której jest on stroną zawsze prowadzącą/ my do niego tylko równamy/. W związku z tym i planowane konfrontacje mogą być określone tylko przez niego. Jeżeli chcemy prowadzić jakkolwiek niesamobójczą walkę, to może ona odbywać się tylko w zakresie posiadanych możliwości. Obecnie równa są one zeru. Wynika to z tego, że wszelka możliwa przesłanka działania jest

jest stworzona i kształtowana przez system. Nawet społeczeństwo duchowo zantagonizowane z systemem, poruszając się wyłącznie w tych sferach, stanowi jeden z jego elementów.

Konieczna jest radykalna zmiana, stworzenie nowych zupełnie wartości. Budowa obok totalitarnego systemu państwowego, antysystemu powiązań ekonomicznych i społecznych, zdolnych do ukształtowania nowego organizmu państwowego. Powstanie nowych zjawisk spowoduje w zamkniętej przestrzeni szereg jakościowych przesunięć ubożących sferę posiadania reżimu, przy zachowaniu "normalnego" funkcjonowania państwa. Można w tym miejscu zapytać: po co ustawiczne walkowanie pojęć oczywistych. Niby są one rzeczywiste. Nie stały dotychczasowy rozwój wydarzeń wskazuje na to, jak często zapominamy, że każda niezależna w pierw- szszej fazie forma, będąca choć w części w zasięgu kontroli aparatu, skazana jest nieuchronnie na likwidację, lub w najlepszym przypadku na degradację do roli wyłącznie okładekowej. Podobnie ma się rzecz ze zjawiskiem odwrotnym, czyli próbami penetracji struktur aparatu.

Dobrym przykładem postawionej powyżej tezy jest, okres legalnego istnienia "Solidarności". Porozumienie społeczne wyrosło na podstawowym antagonizmie pomiędzy grupą sprawującą władzę, utożsamioną wówczas przewidywano z klasą właścicieli PRL-u, a społeczeństwem. Z upływem czasu zatarła się istota problemu. Zepchnięty został na płaszczyznę konfliktów lokalnych - zakładów pracy, gdzie pojawił się bliżej nieokreślony antagonista - pracodawca. Główny zaś twórca podziału klasowego stał się - o ironio - mediator. Ten nowy teatr walki nie mógł być dla związku poligonem próby siły, gdyż stanowił on podstawę jego istnienia. Tak więc to, co nazywano się wówczas równocześnie mediacją ze strony Komisji Krajowej, było niczym innym jak nieskutecznymi próbami zawarcia traktatu pokojowego na coraz to bardziej niekorzystnych warunkach.

Byliśmy w owym czasie mocno uzbrojeni w potencjalne "teoretyczne możliwości" /własne stacje radiowe, telewizyjne, milicja robotnicza itp./ Nigdy niestety nie została podjęta decyzja ich realizacji. W ten sposób wywalczona Sierpniem strefa faktycznej niezależności i odrębności, będąca źródłem i jedyną szansą na dokonanie przewrótów w przestrzeni /nie zmian w systemie, lecz wyłączenie jego oskabe- nia/ - została bardzo szybko zaprzepaszczone. Być może zabrakło tylko konsekwencji, a być może zabrakło odwagi na precyzyjne nakreślenie jednego sensownego Genu Nadzrędnego.

Pomimo przedstawionych powyżej zastrzeżeń, co do skuteczności działań poszczególnych struktur organizacyjnych, istnieją bezspornie potrzeby ich istnienia. Każda ze struktur, nawet ograniczająca się wyłącznie do spraw pomocy społecznej, jest czynnikiem absorbującym siły ingerencyjne aparatu reżimowego, stwarza dodatkowe źródło powstawania i kształtowania kadr ugrupowań politycznych. Stanowi narzędzia likwidujące częściowo zjawisko bierności społecznej. Jednak warunkiem skuteczności ich istnienia, jest niedopuszczenie do stworzenia z nich ponownie podstawy wyczerpującej konfrontacji.

W najbliższych miesiącach wystąpi szereg przeobrażeń organizacyjnych. Pojawia się zarówno nowe niezależne ugrupowania społeczne, związkowe, jak i organizacje czysto polityczne o częstokroć różnej orientacji.

Różnice w kwestii metod przyjętych programami nie powinny i nie mogą stanowić przyczyny rozbicia ruchu opozycyjnego.

Jednoczyć winien jasno określony Cel Nadzrędnny. Metody w dużym stopniu wyznaczać będzie życie, natomiast cel dla każdego P o l a k a - P a t r i o t y - może być tylko jeden.

/wnd/

Płaszczyzna porozumienia - idealne pole walki.

St.J.Lec.

Nareszcie się porozumieli. Doeszli do zgodnego wniosku że są wrogami.

St.J.Lec.

ESEJ O SOLŻENICYNIE

LEKCJA ALEKSANDRA SOLŻENICYNĄ

(2)

Wiecznie przywodziło na pamięć martyrologię towarzyszy Lenina i Stalina ciągle ukrywających się, stale więzionych w carskich kazamatach i nekanych przez ślepaczy starego reżimu. Więźniowie caratu, w porównaniu z więźniami okresu radzieckiego - konkluduje Solżenicyn - mieli niemal komfortowe warunki. Sądownictwo w systemie komunistycznym znajduje się pod ścisłą kontrolą państwa, jest jednym z instrumentów sprawowania władzy. Tymczasem Rosja carska już znała pojęcie niezawisłości sądów. Powszeczenie przytaczany jest wypadek uniewinnienia przez sąd przysięgłych Wierzy Zasulicz, która w 1878 roku wystrzałem z rewolweru, ciężko raniła gubernatora Petersburga Fiodora Triepowa.

Jedną z tajemnic prowadzenia politycznej efektywności ustroju radzieckiego jest wykorzystywanie doświadczeń przeszłości. Fakt, iż czołowi przywódcy bolszewicy /Lenin, Trocki, Stalin/ byli wielokrotnymi więźniami caratu i zesłańcami na Sybir, ma tu chyba pierwszorzędne znaczenie. Ucieczki z zasyłek były na porządku dziennym, zaś pobyt w więzieniu, łatwość nawiązywania kontaktów, ogólna dostępność nielegalnej literatury powodowały, iż dla zawodowego lub początkowego rewolucjonisty okres ten był światnym stażem i szkołą politycznej edukacji. Sam Stalin przed wybuchem rewolucji, prawie cztery lata spędził na zesłaniu w Kuriejsce nad Jenisejem. Od swych znajomych i przyjaciół, również od przyszłego teścia Sergo Alikujewa, bez przeszkód otrzymuje książki, prasę, pieniądze. Józef Własariłowicz nie mógł zapewne nie dojść do wniosku, że nie był w stanie porządnie prześladować swych przeciwników. Po doświadczeniu doświadczeń w pełni ościsłe doświadczenia przemyslenia i nigdy nie popełnił błędów poprzedniego utroju. Zorganizowany przezeń system wszechobecnej policyjnej inwigilacji, pod względem skuteczności, nie ma sobie równych - i w tym sensie znacznie przewyższa hitlerowski faszyzm.

Jednym z dogmatów socjalistycznego systemu wychowania jest kult pracy, wiara w to, iż wysiłek fizyczny stanowi uniwersalny środek na duchowe i ideowe oświecenie. Praca została podniesiona do rangi zaszczytu, honoru, otoczono ją niemal religijnym kultem. W pracy fizycznej widziano zawsze efektywny środek przebudowy ludzkiej świadomości w pożądanym kierunku, skuteczny czynnik tworzenia człowieka nowego typu, nowej mentalności i nowej etyki. Ten ideał był nadal lansowany w pedagogice, środkach masowego komunikowania, w literaturze pięknej. Ale szczerzy wielbiciele i entuzjaści pracy w pierwszym porowolucyjnym okresie zapewne nie przewidzieli, iż właśnie praca - ta najbardziej uczłowieczająca, szlachetna i zaszczytna czynność - stać się może udręką i przekleństwem. Podzieliła ona zresztą los wszystkich wzmożonych haseł komunizmu.

W związku z wykreśleniem z oficjalnego słownictwa pojęcia "obóz koncentracyjny" /w 1922 roku/ masowe miejsca odosobnienia zaczęto odgdy nazywać "obozami pracy", co zresztą było tylko prostą zmianą sztylu. Praca fizyczna miała być w nich elementem politycznej reedukacji, w rzeczywistości zaś była to okrutna eksploatacja niewolników. Wysiłek milionów więźniów odegrał zasadniczą rolę w powstaniu wielu inwestycji przewidzianych w kolejnych pięcioletkach.

Przedsięwzięciem, przy którym po raz pierwszy na masową skalę zastosowano ideologię reedukacji przez pracę była budowa szynnego kanału "Biełomarkanału", łączącego Morze Białe z Bałtykiem, na początku lat 30-tych. Budowa ta odbywała się bez minimalnych nawet środków technicznych, wszystkie prace wykonano wyłącznie przy pomocy ludzkich rąk i koni. Nieludzkie warunki pracy i życia, niedożywienie, nadmierny wysiłek, chłód, podlegający tysiące ofiar wśród budowniczych. Kolejnym przedsięwzięciem z tej serii była kanał Wołga - Don.

Wiele miejsca poświęca Solżenicyn geografii łagrowego imperium. Wyspy Sołowieckie /na Morzu Białym/, skryły przed rewolucją z wielkiego klasztoru, jednego z najbardziej znanych miejsc kultu i pielgrzymek prawosławnej Rosji. Po dojściu bolszewików do władzy, klasztor podzielił los innych miejsc kultu, został zlikwidowany, mnisi aresztowani lub rozstrzelani, a na jego miejscu powstał najbardziej znany obóz ze wszystkich obozów pracy przymusowej. "Sołowki", samym swym dźwiękiem, będą odgdy budzić grozę i przerażenie. Warunki tujejsze - szczególnie w czasie wielomiesięcznej arktycznej zimy

3 należały do wyjątkowo uciążliwych. Więźniowie narzucający regulamin, lub też tacy, których starano się pozbyć, byli skazywani na śmierć przez pozostawienie na mrozie. W "Sołowkach" po raz pierwszy zastosowano metody socjalistycznego współzawodnictwa pracy, t.zw. "udarnye brigady", tu też dochodzi do wytworzenia się specyficznej obozowej społeczności z jej własną hierarchią, obyczajowością i podkulturą.

Wiele informacji w książce Sołżenicyna znajdziemy również na temat innych miejsc zesłania. Oprócz Wysp Sołowieckich poczesne miejsce zajmuje tu Kozyma, Kamczatka, dalej idą dziesiątki mniejszych i większych miejscowości, rozsianych po bezkresie północnych terytoriów europejskiej części Rosji, Syberii, i Dalekiego Wschodu, gdzie warunki klimatyczne, naturalne warunki życia i pracy są nie do zniesienia, szczególnie dla przybyszów z innych regionów. Autor "Archipelagu" duże miejsce poświęca oddzielenności obozowego życia, przedstawia strukturę i organizację obozu, kategorie więźniów, rodzaje wykonywanej pracy, sugerując relacjonuje typową drogę więźnia, momentu areztowania do miejsca zesłania, czyli obozu pracy. Jedną z charakterystycznych cech polityki władz było np. faworyzowanie pospolitych przestępców, których traktowanie było nieporównanie lepsze, aniżeli więźniów politycznych, co również stanowi przykład podejścia "klasowego". Dzięki temu kryminaliści zajmowali najwyższe stopnie w hierarchii obozowej, co zapewniało im w miarę znośne warunki bytowania, a nawet pewne korzyści materialne.

Kategorie szczególne stanowili więźniowie - komuniści, członkowie antystalinowskiej, trockistowskiej opozycji, ofiary kolejnych czystek. W samoświadomości i samopoczuciu ludzi, którzy walczyli o sbudowanie nowego ustroju, dopuszczając przy tym zupełnie świadomie do łamania norm moralności i prawa, Sołżenicyn obserwuje groźne objawy degradacji osobowości. Komuniści poddani torturom, komuniści skazani na wieloletnie więzienie z pogwałceniem praworządności, nie tracili prawie nigdy przekonania o słuszności samej zasady represyjności wobec wrogów rewolucji, był jednak przeświadczony, że właśnie jamu i tylko jamu stała się krzywdą, pedz ofiarą prowokacji, zawiści lub donosu. Dogmat o nieomyślności partii pozostał dlań niwiru - szony, nie mogła przecież awangarda klasy robotniczej myśleć się w ozymkolwiek! Mylić mogły się wyłącznie pewne jednostki, nie kolektywa. Pomyłka było więc areztowanie i skazanie tylko jego, bo już winą innych współwięźniów - komunistów, nie ulegała dlań najmniejszej wątpliwości.

Komuniści, tak przecież zawzięcie zwalczający wiarę w Boga, w imię własnej zasady "wyzwolenia" człowieka, uczynienia się wartości nadrzędnej doprowadzili w efekcie do powstania mentalności niewolnika, świadomie rezygnującego z siebie, własnego zdania, godności w imię absurdalnych dogmatów. Przesądem i za bobonem jest wiara w Boga i życie pozagrobowe, natomiast nie jest przesądem wiara w tak ewidentny idiotyzm jak komunistyczny raj na ziemi, którego niepodobna ani doświadczyć, ani nawet zobaczyć. Mimo to wiara w ten raj, praktykowana jest w imię racjonalizmu i najbardziej ziemskich oczywistości. Warto chyba przypomnieć sobie, iż walka z Bogiem, Kościołem i religią jest wynikiem dalekosiężnych politycznych kalkulacji. Badany o "Światopoglądzie marksowskim", w który rękomo musi być wyposażona młodzież, nie powinny nikogo swieść. Jest to walka z konkurencją. Onożki o to, by miejsce Boga zajęła partia, która mogłaby bez przeszkód egzekwować należne jej hołdy. Dla każdego jest oczywiste, iż państwo komunistyczne to państwo wyznaniowe, w którym marksistowski ateizm jest religią praktykowaną i nauczana oficjalnie.

Sołżenicyn nie szczędzi sarkazmu i drwiny nad komunistyczną obłudą i nakłamaniem. Widział też wiele ciężkich prób i dylematów moralnych, jakie doświadczali w obozach wyznawcy oficjalnej ideologii. Oto np. była aktywistka partii otrzymuje od swej 15-letniej córki list z zapytaniem: Czy jesteś mamie winna, czy nie? Odpowiedź jest niezbędna, ponieważ dziewczynka ma podjąć decyzję o wstąpieniu do komсомоку. Mam nadzieję - pisze do matki - że jesteś niewinna i dla tego do komсомоку nie wstąpię, ale jeśli jesteś winna - muszę Cię zniechęcić, zerwać z Tobą i wstąpić do organizacji. Jak postąpi matka, czy napisze prawdę, że stała się ofiarą bezprawia? Jako prawdziwa komunistka uczynić tego nie może, bo córka utraciłaby wiarę w partię i socjalizm. Musi poza tym oszczędzić swemu dziecku tego koszmaru, jakim niewątpliwie jest dla mł. odzależy pozostawienie poza komсомоку.

Plaszewięgo do córki, że jest winna! Takich sytuacji czytelnik Sołżenicyna znaleźć może wiele w literaturze radzieckiej, gdy dzieci uroczyste wyznakały się rodzicom tylko za to, że byli niesłusznie prześladowani, zaś niektórzy rodzice - przeważnie lojalni członkowie partii - utwierdzali swe latorośle w słuszności ci ideałów nowego ustroju, mimo "pewnych" i pojedyn - czych trudności, wbrew własnemu sumieniu i oczywistym dowodom.

Bilans rosyjskiego komunizmu od pierwszych wystrzałów "Aurory", w październiku 1917 roku, do końca lat 50-tych jest przerażający - 66 milionów ludzkich istnień! Są to rezultaty represji tuż porewolucyjnej epoki, ofiary głodu lat 20-tych, kolektywizacji przełomu lat 20-30. W tej liczbie są rozstrzelani i powieszni w wyniku serii procesów politycznych, zmarli z głodu, zimna i skrajnego wycieńczenia w łagrach, ofiary pacyfikacji i masowych deportacji narodów krajów adabatyckich, siła wcielonych do ZSRR, krymskich Tata - rów, Kasachów, Polaków /po udzieleniu nam "bratniej pomocy" przez Armię Czerwoną 17 września 1939 roku/ itd. Są to straty mniej lub bardziej wymierne, statystycznie udokumentowane, pozostaje jednak jeszcze bilans strat niewymiarnych, moralnych i psychologicznych.

Terror wywrzadz ogromne szkody w potencjale intelektualnym kraju, albowiem prześladowania dotknęły w pierwszym rzędzie ludzi najwartościowszych, samodzielnie myślących, stanowiących zatem zagrożenie dla systemu, którego ideałem zawsze była śladna unifikacja społeczeństwa, doskonale jednolitego i dyspozycyjnego wobec władzy. Więźniami stalinowskich łagrów byli wielcy uczeni, jak np. fizyk S.Wawilow, uczony humanista D.Lichaczow, wspomniały inżynier P.Palcizki, późniejszy twórca sukcesu kosmicznego Rosjan, konstruktor rakiet S.Korolew i wielu, wielu innych. Bilans strat w dziedzinie literatury i sztuki jest chyba jeszcze bardziej dotkliwy. A ilu wśród ofiar terroru było takich, którym nigdy nie pozwolono rozwinąć zdolności, ujawnić swych talentów? To jednak jeszcze nie wszystko. Efektem dziesięcioleci bezprawia było również wynowienie kilku pokoleń w strachu, apatii i rezygnacji, w atmosferze demoralizacji i łamania chara - kterów.

Do dziś propaganda radziecka z niesłychanym zatroskaniem i świętym oburzeniem przypomina o recydywach nazizmu w Niemczech Zachodnich, ciagle pletnue próby "określonych sił" na Zachodzie rzekomego torpedowania akcji sciągania zbrodniarzy hitlerowskich, pisze o paradii praworządności, jaką stanowi sadownictwo Zachodu. Jest to jeszcze jeden przykład obłudy i podwójnej moralności. Pięknie brzmiące pryncypia i pouczenia są tylko towarami eksportowym. Propagandowa demagogia w żadnym wypadku nie może przeszkonić nam faktów stalinowskie ludobójstwo na terenie samego ZW. Radzieckiego, jak i krajów od niego uzależnionych, nie zostało nigdy nie tylko rozliczone, ale nawet moralnie osadzone. Nikogo za to wszystko, co Sołżenicyn opisał w "Archipelagu" i co znamy z własnej historii, lub osobistych doświadczeń, nigdy nie pociągnięto do odpowiedzialności. Niemiecki oficer wykonujący rozkazy swych przełożonych był - jak nam się ciagle i na wie lu przykładach przypomina - zbrodniarzem. Ale ludzie, którzy całe dziesięciolecia z własnej inicjatywy i z pełną świadomością pisali donosy, fałszowali dowody w przesłuchaniach sądowych, a synicznego wyrachowania i dla kariery organizowali bezprzekładny terror, popek - niali tylko "błędy"! Ludzie ci dożywają w spokoju, komfortowych warunkach, uhonorowani bardzo wysokimi emery - ryturami.

"Archipelag Gużag" Aleksandra Sołżenicyna jest nie tylko książką o epoce, która w klasycznej postaci należy do przeszłości, jest to również w pewnym sensie książka-klucz pozwalająca zrozumieć mechanizm dzia - łania systemu, dostrzec tkwiące w nim rezerwy i potencjalne możliwości. Jest to więc równocześnie książka historyczna, współczesna i książka-ostrzeżenie. Ona nie tylko informuje, ale również pomaga, np. nam Polakom 1982 roku, zrozumieć wiele z tego, czego doświadczamy na codzień, wyjaśnia, skąd pochodzą groteskowe metody propagandy, z którą mamy dzisiaj do czynienia jakże jest wreszcie źródło tej zastanawiającej hipokryzji władzy, którą nam narzucono. Władza ta postępuje tak, a nie inaczej nie dlatego, iż jest aż tak głupia i ograniczona, źródła jej zachowań tkwią w tej ideologii i filozofii, której przykłady działania pokaz - zał Sołżenicyn.

Jego książka pokazuje, do czego ta władza jest zdolna, każda władza komunistyczna, ee co może nam w przyszłości jeszcze zaprezentować, jeśli nie spotka

solidarnego i zdecydowanego oporu. A więc traktujemy "Archipelag Gułag" jako sotrzeżenie i przypomnienie.

Lekcja, którą stanowi osobisty los Aleksandra Sołżenicyna, jak i treść jego dzieł, warta jest głębokiego przemyślenia. Wielki pisarz rosyjski jest bowiem jednym z najważniejszych świadków i uczestników współczesnej historii. Jest również budzicielem ludzkich sumień.

/XYZ/

I tyran nie korzysta ze swobody przekonania.

St.J.Lec.

KOŚCIÓŁ WALCZĄCY ?

W niedawnym wywiadzie w "Tygodniku Powszechnym" powiedział Stefan Kisielewski: "Kościołowi /w Polsce/ coś się za dobrze powiodło. Jest głaskany przez wszystkich z prawa i lewa..." Innymi słowy, rozmięknięty Kościół jakby zatracił na chwilę swoją orientację, ewoluując ku tak zwanej ugodzie narodowej, ugodzie kompromisowej na modłę komunistyczną, w której zachowany jest przede wszystkim interes ekipy rządzącej. Takie stanowisko Kościoła odbiega nieco od zakorzenionej w narodzie polskim wizji Kościoła Walczącego, bowiem w ciągu całej swojej historii Kościół w Polsce nie układał się i nie utożsamiał nigdy z klasą rządzącą, nie dawał wiary okupantom. Świadczył w ten sposób o swej nieustępliwości, patriotyzmie, walcząc z gwałtem, przemocą, złem.

Arceybiskup Glemp w swoich wystąpieniach w ciągu kilku minionych miesięcy parokrotnie zabrał głos w kwestiach politycznych, odnosząc je do reżimowej racji stanu i obecnej sytuacji społecznej. Wypowiedział się więc arceybiskup m.in. przeciwko strajkowi generalnemu, jaki ogłosiła podziemna "S" na dzień 10 listopada ub. roku, wypowiedział się wcześniej przeciwko ulicznym demonstracjom i manifestacjom, wyraźnie głosząc odmienne zdanie i inny punkt widzenia niż grupa Bujaka z Tymczasowej Komisji Koordynacyjnej. Nie wdając się w zasadność jednego i drugiego opinii trzeba powiedzieć, że coraz mocniejsza jest rozbieżność pomiędzy hierarchią kościelną w Polsce a podziemną "Solidarnością", która ma w kraju wielu zwolenników. Dla wielu katolików i ludzi wierzących powstaje dylemat: czyje są tu racje, czyje opinie mocniejsze i bardziej skuteczne, komu wierzyć? Ten rozróżnienie poglądów i odmiennoscie opór stawiają pod znakiem zapytania katolicką jedność narodu i jego zwartosc wokół Kościoła i "Solidarności". Arceybiskup Glemp na spotkaniu z grupą kilkuset księży /spotkanie to odbyło się w siedzibie prymasowskiej w Warszawie/ przedstawił im swój punkt widzenia i oficjalną wykładnię Episkopatu na aktualne zagadnienia polityczne i społeczne w kraju, otrzymując w zamian opinie szeregowego polskiego kleru. Zarzucano więc m.in. biskupom zawzięłość sformułowań listów pasterskich zbyt sztywnych w swym odczuciu i wyrazie, nie niosących pociechy i ukojenia. Mówili księża o traceniu zaufania wśród wiernych, o odmiennosci linii politycznej Watykanu i Episkopatu. To są wszystko znamienne głosy i opinie. Trzeba się w nie wsłuchać, aby nie utracić przywiązania i miłości wiernych, ich bezgranicznego zaufania do Matki-Kościółka.

"Solidarność" bazowała na Kościele, identyfikowała się z Nim od pierwszych dni gdańskiego Sierpnia po czas obecny. "Solidarność" wiązała z Kościołem nie tylko nadzieję na nową i lepszą Polskę, ale w znacznym stopniu pomagała Kościołowi w jego polityce społecznej i narodowej. "Solidarność" przyciągała do Kościoła setki tysięcy, a może i miliony Polaków i co do tego nie ma najmniejszych wątpliwości. "Solidarność" do tego stopnia utożsamiała się z Kościołem i Jego hierarchią, że często traktowana była, zwłaszcza przez oponentów takiej polityki, jako jedna z kościelnych instytucji. Zewnętrzne przejawy takiego stanowiska "S" umacniały jedynie te przekonania, w wielu kręgach działający nie znajdując uznania i zrozumienia. Czyżby więc odmiennosc taktyki, mało: rozminięcie się linii postępowania i brak współpracy pomiędzy Kościołem i "Solidarnością" ?

Musiła zdziwić niedawna wypowiedź arceybiskupa Glempla, który wezwał aktorów do zaprzestania bojkotu radia i telewizji /ręcząc działa się przed t.zw. zawieszeniem stanu wojennego/, wystąpienie prymasa zbliżyło się w czasie z rządowym nakazem zmian organizacyjnych w warszawskich teatrach i ostrzymi sankcja-

mi podjętymi wobec reżyserów i aktorów, którzy pozostali wierni swoim wolnościowym tradycjom i narodowym postawom. Zbiegły się w czasie rządowe restrykcje i prymasowski apele - sądźmy, że zadziałał tu przypadek.

Bezprawne posunięcia ekipy Jaruzelskiego, bezprawie władz nie mogą przecież mieścić się w uznaniach i poglądach Kościoła. w jego prawach i obyczajach. Arceybiskup jeszcze raz zabrał głos w sprawach, w których nie musiał występować ex cathedra tym bardziej, że nieugięta postawa polskich aktorów zjednała im w kraju wielki szacunek i pełne uznanie. Społeczeństwo docenia i w pełni popiera celowość tej akcji i godzi się z jej skutkami, stawiając wyżej patriotyczny protest, niżli brak telewizyjnych premier i radiowych słuchowisk. Głos arceybiskupa zabrzmiął więc odmienne niż odczucie większości społeczeństwa. Podzielona jest także opinia polskiej hierarchii, prymasowskie poglądy nie odpowiadają wielu biskupom, także średnia hierarchia kościelna ma często odmienne zdanie, niż jej pasterz. Taki był min. ton spotkania prymasa z księżmi w Warszawie. Ta odmiennosc poglądów i rozdziwiał się na ręce przede wszystkim rządzącym generałom. Kościół bowiem stanowi w tej chwili najmocniejszy punkt oporu i bastion siły moralnej przeciwko rozwydrzeniu władzy, gwałtowi i bezprawiu.

Kościółowi powiedzieli się zbyt dobrze - potrzebny jest Mu więc wstrząs? Wypowiadał się arceybiskup przeciwko przemocy stosowanej wobec narodu, wypowiadał się przeciwko rozbojom umundurowanych grup, przeciwko pałkom i kamieniom, przeciwko gazom i petardom. Choć nie nazwał rzeczy po imieniu nawet wtedy, kiedy bity i katowano uczniów szkół oświeceniowych w dniu 1 września po ich wyjściu z kościoła z kościoła, kiedy lała się polska krew na ulicach, a białactwo zomowców przekraczało wszelkie normy przyjęte w cywilizowanych krajach. Kiedy aresztowano księży, kiedy bezczeszczono świątynie. Oczekiwaliśmy jasnego stanowiska Kościoła, chcieliśmy wraz z Kościołem otwarcie i jawnie działać bół rodzin, które na ulicach polskich miast potraciły swoich najbliższych. Kościół upomina się o prawa tego narodu, ale potrzebne jest jego jednoznaczne stanowisko, otwarte potępienie antynarodowej i antypolskiej działalności komunistycznej władzy w Polsce. Tak jasno wyrażone, jak w sprawie aktorów i listopadowego strajku. W zamian otrzymał Kościół w Polsce obietnice władzy na odwiedzinach Papieża w Jego ojczyzynie, otrzymał pozorną i pozorowaną żywotność generałów. Można się jedynie obawiać, że obowski rząd wywinie się z obietnicy, że wynajdzie pretekst jeden i drugi, aby usprawiedliwić odmowę przyjazdu Ojca Świętego do Polski. Już tyle razy generałowie i bezpieka szkalali wcześniej dane słowo, tyle razy zdradziili naród, że można i tym razem oczekiwać podobnej postawy warszawsko-moskiewskiego reżimu. Już i sam Papież podczas jednej ze styczniowych audycji generalnych użył określenia /cytowane z pamięci/ "...jeżeli przyjadę do mego kraju".

Skończy się kiedyś era ładnych gestów, przyjdzie czas, że rządzący Polską komuniści nie będą potrzebowali Kościoła jako katalizatora społecznych napięć i w Kościół uderzą z prawa i z lewa. Aby tylko nie było za późno na opamiętanie!

/Y/

P.S.

Zdajemy sobie sprawę z pewnych uproszczeń problemowych oraz z kontrowersyjności poglądów zawartych w powyższym artykule. Oddajemy jednak coraz wyraźniejszą potrzebę części społeczeństwa do otrzymania ze strony największego autorytetu moralnego-Kościół, jednoznacznych sformułowań kierunków działań i Jego zdecydowanego stanowiska wobec reżimu. Zaniepokojenie niespełnionymi oczekiwaniami przebijające w "Kościele Walczącym" jest materialem wyłącznie dyskusyjnym, nie pretendującym do oficjalnego, lub też autorytatywnego stanowiska.

REDAKCJA.

Panie - choć może serce me odarte
Choć może me ciało w zachłannach
Choć do zła przylgnęłam
I kumać się z czartem
Nie wiem czy jeszcze mogę
Czy mnie przyjmiesz
Czy pozwolisz
Lecz przychodzę do Ciebie
I padam na zjezonym bruku
Przed Tobą - na kolana.

Nie śmiałem myśleć i prosić
Byś wysłuchał korne me błagania
Porwól tylko bym dostąpił
I tak niezasłużonej łaski
Z ognia Twojej dobroci
Byś niechciał tylko posłuchać
Z drżącego serca pływające siania
Może wtedy koszmarny przestęp
Mnie nawiedzać wrócić o północy.

A jeśli kiedyś niechcesz
Przyjść
Ty możesz - teraz, w dzień, nocy
Niech Twoi obecność mają woi rokoszy
Niech wstrząsną fundament mojego istnienia
Niech nawet rość na tym ciele
I wrzące poty wielkiego zmęczenia,
wysiłku - rokosza
Nawet ból mogą rodzić
Nawet większy niż błędne koszmarny
Przyjść
I teraz,
I w dzień, w nocy,
O wschodzie, zachodzie
Już iskra mnie oświeca
I kropła ocuca
A gdy dojrzeję - pełnią Twojego blasku
I zamurzę się nie w kropki -
Lecz w Tobie i całym
Będę szedł przy Tobie, dla Ciebie, z Tobą
Nawet bosko, nawet o głodnie.

"Granit"

Kraków, 23.09.1982 r.

O MIĘKKICH LIBERALACH I TWARDYCH BETONACH MYŚLI KILKA ku przestrodze

W sytuacji, gdy Porozumienia Gdańskie jednostronnie podeptano, gdy metody rządzenia coraz bardziej przypominają stalinowską noc, gdy kolejki przed sklepami dorównują przodującym kolejkom radzieckim, konieczne jest przemyślenie wielu spraw, uświadomienie nowych zagrożeń, otwarte spojrzenie na rzeczywistość. Bez upiększeń i samopocieszczeńskich urojeń. Konieczne jest wysłuchać się szlacheń wobec "kierowniczej siły narodu" - PZPR, aparatu władzy i jego prominentnych przedstawicieli. Złudzeń podtrzymywanych przez propagandę i, niestety, wciąż podzielną część społeczeństwa. Ostatni rok pozwolił chyba dostatecznie gruntownie zweryfikować ludzkie postawy, wiemy już aż nadto dobrze, co jest warta władza mieniąca się "ludową" i jej zapewnienia.

Po to, by na rzeczywistość naszą patrzeć otwarcie, niezbędna jest dobra pamięć: pamięć o przesłaniach, którymi jeszcze niedawno karaliśmy nas do przesady w radio, telewizji i prasie, które przypominały dziesiątki razy, a które po roku nadają się do przypominania już tylko "w obywatelskich fragmentach", o obietnicach i solennych przyrzeczeniach, o których pamiętanie jest dziś jednoznaczne z próbą obalenia ustroju siłą i o ludzkiej dysponujących stu twarzami na każdy sezon i każdą polityczną pogodę.

Przypomnijmy sobie pierwsze miesiące premierowania W. Jaruzelskiego. Ile nadziei on wzbudził i co która to głupsza, "Gdy Rosjanie wjadą, Jaruzelski nas obroni" - słyszało się w kolejkach. Podobne brednie wygadawano o kimś, kto całą karierę zawisł na Moskwie, bez jej przyzwolenia nie mógł przecież być ani generałem, ani ministrem obrony, ani premierem. Po kimś kto żadnych parę lat zasiadał w ekipie Gierka, spodziewano się "odnowy" i sprawiedliwych rozliczeń!

5

Na jakiej podstawie? Ano głównie na tej, że żadne mówki i sgrabnie wyglądał w mundurze.

Porozmawiajmy teraz na temat dość rozpowszechnionego dzielenia PZPR i aparatu władzy na dwie frakcje: liberałów i twardogłowych. Pierwsi są dobrzy, bo umiarkowani, drudzy - straszni, bo radykalni. Jakaś była radość, gdy wicepremierem do spraw związków zawodowych został liberał Rakowski i trudno sobie wyobrazić rozpacz i oburzenie, gdyby stanowisko to objął ktoś w rodzaju Albina Siwaka. Przypomnijmy, że liberałowie - jeśli wierzyć potocznej opinii - to, oprócz Rakowskiego, prof. H. Jabłoński, prof. H. Kubiak, liczni profesorowie-ministrowie, niedawny szef radiokomitetu dr Loran. Beton to oczywiście Siwak, Grabski, Głusowski, Urban.

Wypada zaznaczyć od tego, że pojęcie "partyjny liberał" jest takim samym absurdem, jak np. "ucieczny/lub - w miarę ucieczny"/ "złodziej". Komunizm to system totalny i jego wysławą nie można być w czterech lub pięciu, dlatego raskom "liberalna" postawa w społeczeństwie jest przejawem albo czystej hipokryzji, albo szatańskiej nijakości charakteru.

Najlepszym przykładem oblicza i możliwości postępowania liberała jest postać i czynny Mieczysław Rakowski. Widy nie sąsiedzi ani panoszących się szachistów dla władcy PRL a ci, którzy sam Rakowski odznaczył w życiu politycznym, a nieformalną przynależność potrafił zawsze przeorientować się, postawić na tendencje i osoby rokujące nadzieje na przyszłość, a potępić tych, co przegrali. Za ciekawą ciekawostką "polityki" wojatował po Europie Zachodniej, odwiedzał tamtejsze polityczne salony, bywał w nich - właśnie w charakterze "liberała" - chętnie przyjmowany i słuchany. Był w pewnym sensie atutem eksportowym systemu, stał się do "eksportu" jego barania ludzkiego, liberalniejszego i "europejskiego" oblicza. Po Siwaku Rakowski - anów wykaż niepospolity instynkt i przykład się do Jaruzelskiego. Prowadził rozmowy z "Solidarnością", dziesiątki razy dawał "słowo honoru", iż rząd "co do jedy" wypełni Porozumienia Gdańskie, nie sądził słów uznania dla swego partnera z rozmów i rokowań - Lecha Wałęsy, oświadczał, że nowy ruch związkowy wydał "wspaniałych przywódców". Był wigo sztandarową postacią reformatorsko-liberalnych tendencji w partii i rządzie. Szczęśliwy moment tej fazy stanowiło jego przemówienie na IX zjeździe PZPR.

Gdy na gorze kapadoki decyduje, by skończyć z zabawą w wolne związki, Rakowski natychmiast porzekał stożko stając się gorliwym adwokatem nowego kursu, w którym kłamstwo, prowokacje i szacujące się obraza cenzury idą o lepsze. Kolejną twarz Rakowskiego ponownie w stanie wojennym. W jego początkach jeszcze jako "główny" WRON-y do RFN, bo tylko on - jako liberał - mógł tam coś wstrząsnąć. W Bonn oświadczył, że bez "Solidarności" Polska jest nierychotowa, Jaruzelski chce zlikwidować związki? Ale to podjęło kłamstwo! Nam chodzi wyłącznie o odizolowanie garstki nieodpowiedzialnych szaleńców, sam ruch jest "autentycznie robotniczy" i "dłowy", postrzeganie niekiedy, że władza ludowa zawsze szanowała ras podpisane umowy i zobowiązania.

To zapewne pragnęli usłyszeć zachodniomocniacy i gospodarze, to właśnie mogło potwierdzić ich stanowisko, iż wyderzenie w Polsce są "jej wewnętrzna sprawa", ponadto spisanie im było do normalnego wzmocnienia kraju po wojnie, przeloku któremu nie wypadało nie stosować sankcji. Nie bójmy się jednak Rakowskiego o zapewnienia swego gościa, gdy on sam nie atak w miejsce i nadął się "rozwiąz" - przypomniał sobie właśnie w wywiadzie dla "Der Spiegel" - że ludzie, z którymi do niedawna wymieniał uściski dłoni i których tak gorąco zapewniał o lojalności władzy, są jednak wyjątkowo nieciekawi, a taki Rakowski to /doskonale/ "bardzo ograniczony człowiek". To wszystko wyprzedzało wiadome postanowienie i likwidację "Solidarności" Rakowski powtórzył z radością jako "śmiały decyzje". Wtrącał, tak a propos, że ta szatańska gorliwość nie pozostaje bez nagrody, bo towarzystwo wicepremier korzysta z specjalnych względów. Każdy zajmujący nawet średnie eksponowane stanowisko, komu ktoś z rodziny wysygnął za granicę, jest tego stanowiska natychmiast pozbawiony zgodnie z zasadą abolicji odpowiedzialności. Ale dla Rakowskiego uczynione wyjątki, wybaczone mu nawet ucieczkę dwóch synów. Warto zwrócić przy tej okazji pamiętać, iż nasz bohater lubił publicznie popisywać się kompetencją w tak delikatnej materii, jak wychowanie młodzieży, udzielał stosownych pouczeń przywódców ruchu młodzieżowego. Wychowawca młodzieży do tego jeszcze wychowujący ją w duchu umiarkowania no-

troju, to w naszych warunkach fach wybitnie deficytowy i szkoda doprawdy byłoby takiego eksperta w tej dziedzinie utracić.

Podobną postawę w żaden sposób nie da się nazwać inaczej jak tylko - najzwyczajszą podłością. Moralność taką opisał już kiedyś Fiodor Dostojewski w odrzucającej postaci lokaja o wymownym nazwisku - Smierdiakow. Rakowski to Smierdiakow polskiej współczesności, ale nie budźmy się, że to jedyny egzemplarz podobnego zjawiska; mamy do czynienia z całą rakowszczyzną przybierającą wiele postaci, barw i sta-diów. Liberałów poznać można po tym, że wywołują zwykłe reakcje estetycznie negatywne. Jeśli Rakowski zabudza u każdego choć trochę przyzwyczajonego człowieka obrzydzenie, to drugi malowniczo okaz podobnego gatunku, prof. H. Kubiak, zdolny jest wywołać chyba tylko uczucie młodości. Pan Hieronim jest profesorem UJ, a to każdego snoba obliżuje do pewnego dostojństwa. Niby wierzy się w coś, niby jest się o czymś przekonany, niby chciałoby się to - według ulubionego słowa profesora - "wyartykułować", ale co przystoi Siwakiowi, nie wypada Kubiakowi. Tu bez miniek, filuternie porozumiewawczego mrugania oczkami trudno się obejść. Stąd krygowanie, kokieterijne dygi w różne strony, sentymentalne wodolejstwo. Zawsze otoczony welonikiem okolicznościowych frazesów pan profesor jest typowym przykładem mydlikowatej nijakości, która brak autentycznych przekonań maskuje pustą i pretensjonalną paplaniną. Jedno jest w każdym razie pewne: nasza ojczyzna nie znała podobnego stylistycznego wy-makowania, jakie demonstruje w swych niezapomnianych oracjach profesor Kubiak.

Kraków ma w ogóle szczególną rękę do wychowu podobnych okazów. Kolejne znakomitości tej galerii to dr Lorano, profesorowie Faron i Stepien. Niedawny szef radiokomitetu wiele mnisłowy wodził się do tele-wizorów pełnymi namaszczenia homiliami o urokach soc-jalizmu i życia w stanie wojennym, choć miał przed-tym markę oświeconego intelektualisty. O kolejnej ry-sy tę postawę wzbogacając profesor-minister Faron - chyba najgłupszy ale za to najsprytniejszy z katego-rii lizusów i dworaków - oraz prof. Stepien wstawio-ny tym, że natychmiast po ogłoszeniu stanu wojennego oświadczył w telewizji, iż społeczeństwo przyjęło 13 grudnia z aprobatą! Mamy nadzieję, że pan profesor po-dzieli się kiedyś z telewidzami szczegółami na temat przeprowadzonego przez siebie na tę okoliczność son-dażu opinii publicznej.

Wspomnieliśmy Siwaka. To chyba najtwardszy a za-razem najpopularniejszy beton PRL-u: bohater okolicz-nościowych znaczków, dowcipów, nawet przysłów /"Głupi jak ...". Chciałbym jednak Siwaka bronić, choć rów-nież nie mam wątpliwości, że to pospolity przysług. Coś mi się jednak wydaje, że gdyby nie był on majet-rem budowlanym lecz doktorem lub docentem, wtedy jego androny wydawałyby się co najmniej "kontrowersyjne", a to znaczy, że tylko niektórzy uważaliby go za du-nia. Osobliwość a zarazem dramat Siwaka polega na-tym, że mówi, co "myśli". I to właśnie jest najwięk-szym nieaktym. Na zebraniach partyjnych w środowi-skach akademickich rozlegają się głosy, że Siwak "nas kompromituje", co jest już chyba lekka przesada. Mój przyswójca - Lechu - też nie Cyzaro, a i z wykształ-ceniem u niego nietęgo - bo - tak samo jak Albin - skończył szkołę zasadniczą, co bynajmniej nie wpędza mnie w kompleksy, choć jestem osłonkiem PAN-u.

Doprawdy warużą dbałość o własną reputację i dobre samopoczucie demonstrowana przez uczonych to-warzyszy z PZPR, zdumiewa jednak, że ludzie, tak niezmiernie wrażliwi na błędy i lapsusy językowe, nie zau-ważają o ileż większą kompromitację stanowi dla nich towarzystwo Rakowskiego lub Jabłońskiego. Mało kto już dzisiaj pamięta, że nie Siwak lecz Jabłoński w 1972 roku dekretem Rady Państwa przyznał dotychczas emeryturę rządzącej kamaryli wraz z jej dziećmi i w-nukami! /!/, nie Siwak a Jabłoński ignorował dziesiątki kierowanych do Rady Państwa listów w sprawie bicia, poniżania i wyrzucania z pracy robotników Radomia i Ursusa, nie Siwak a Jabłoński, jako osłonek ścisłego kierownictwa, przez lata wspoła z Gierkiem i Jarosze-wiczem podejmował katastroficznie głupie decyzje, po-tem decyzyje te firmował i bronił. To właśnie profes-sor Jabłoński, jako uczony historyk, w swych pracach świadomie fałszował naszą niedawną przeszłość nagi-jąc jej interpretację do koniunktury politycznej. Jeśli komuś tego jeszcze mało, niech przypomni sobie czyje to nazwisko figuruje pod dekretem o stanie wo-jennym i kto - w przemówieniu sejmowym dnia 13 grud-nia 82 roku - obiecywał łaskę więzionym ofiarom bez-

prawia, jeśli to wyznać skruszę? Pora wreszcie zroz-u-mieć, że nawet sto najgłupszych i najbardziej agresyw-nych dziurków nie wyrządzi tyle szkód, ile jedna inte-ligentna kanalia.

Kolejnym strasznym betonem jest Tadeusz Grabski. Tym, którym dane było zapoznać się z treścią listu skierowanego przezeń do współtowarzyszy, cierpieć skóra na myśl, co by było, gdyby taki typ dorwał się do władzy. Swoją drogą jak to fajnie, że mamy takiego Jaruzelskiego! Tymczasem naprawdę nie ma się czego bać, bo Grabski i doś podobni mogą wprowadzić chwilowo być nawet wysoko, ale nigdy najwyżej. Nie od rzeczy będzie przypomnienie, że to Grabski zaatakował Gierka w okresie jego potęgi, on też publicznie zarzucał jego następcy - Kani niedołęność, on też - wynika to ze ws-pomnianego listu - krytykuje a k t u a l n e g o /!/, przywódcę generała-premiera. Postarajmy się na chwi-lę zapamiętać o merytorycznej stronie poglądów, zwróć-my uwagę na postawę i charakter tego człowieka. Tacy jednak w socjalistycznej Polsce władzy nie zdobywa i fakt, że wystąpili kiedyś przeciwko polityce, która okazała się później niesłuszna, będzie dla nich tylko okolicznością obciążającą. Bo krytykując politykę niesłuszną nie dają gwarancji, że nie będą krytyczni wobec słusznej, a w naszych warunkach polityka "słu-szna" to taka, która obowiązuje aktualnie. Zatem ka-tegoria politycznej słuszności i niesłuszności wyma-gają maksymalnej roszwagi tudzież orientacji w subtel-nych meandrach dyalektyki. Świetnie to pojęli Rakow-ski i Jabłoński, ale Grabski tego nigdy nie zrozumie, bo jest za głupi.

Trzecim okaszem twardogłowie jest Olaszowski, bar-dzo nie lubiany w kręgach intelektualnej elity, lecz nieporównanie mądrzejszy od swoich towarzyszy, bo dys-kratniej ujawnia poglądy. Ale poglądy te - w odróżnie-niu od liberałów - jednak posiada. I znów jakos tak nie wypada pamiętać, że ten antypatyczny grubas jako jedyny z przedsiębiorczego politbiura w pełni "doce-nił" głupotę towarzysza Edwardsa, że co wylosiał z 2 wkład, negatywnie odnosił się wobec Kani, a i z Jarus-zelskim nie potrafił sobie ułożyć takiego współżycia, jak choćby Rakowski.

Beton więc nie jest groźny, bo jest głupi. Głupi nie tylko przez to, że posiada poglądy i głosi je ot-warcie, ale i dlatego, że on jeden wydaje się na serio traktować principia socjalizmu, a to już - Państwo przyznają - szczytowy krytycyzm! O ileż rozsądniej zachowują się liberałowie. Do takiego Rakowskiego przedstawiają tylko "realia" i do nich też zawsze się dostosuje, prof. Hieronim - by było partyjniej - na-względ na "geopolityczne imperatywy". To najmądrzejsza postawa taktyczna, konformizm jako światopogląd i dy-rektywa postępowania. Właśnie owa "miękość" liberałów łów pozwala im każdorazowo plastycznie adaptować się do zmiennych układów i okoliczności. Z betonem jest trudniej.

Stanowczo za wysoko cenimy inteligencję, blichtr, profesorskie togi, za mało szanujemy uczciwość, wier-ność swemu słowu i autentyczność postaw. Nad minimalny nawet wysiłek umysłowy przedkładamy to, co oczywi-ste, łatwe i zabawne. Byłe małoz potrafi chichotać z kawałków o Siwaku, ale na to, by zrozumieć jaką sprze-dajną swinią jest pan profesor Jabłoński, trzeba refe-leksji, kojarzenia faktów i trochę pamięci. Okropnie irytuje nas ten, kto wypowiada się otwarcie, o ileś straszeniejszy jest snobistyczny poser. Nietrudno zgad-nąć, kto cięsz się większymi względami społeczeństwa: rzecznik prasowy Urban, czy profesor Kubiak? Os-o-biście jestem odmiennego zdania. Dla mnie znaczące jest już samo porównanie powierzonej obu panów, że pierwszy jest gans kłasy, drugi zaś początkującą zysknie potrafi ukrywać z takim ujmującym wdziękiem. Stanowczo wyżej stawiam rzecznika prasowego, mimo że nie mam co do niego złudzeń i wiem, że to cyniczny bydlak. Nio jednak nie poradzę na to, że wole auten-tycznego bydlaka od nawet najbardziej majestatyczne-go pajaca. Z Urbanem sprawa jasna, jest "gony" jak i jego oszaska, nie udaje, mówi, co myśli, nawet do wej-mu nie ukrywa pogardy. Już sama jego opinia: "radz się i tak wyżywi", więc nie straszne mu te sankcje Zachod-u! Jest doprawdy arcydziełem skromności. Przecież wszyscy oni tak myślą, ale tylko jeden odważył się to "wyartykułować"! Urbanu czytam, szukam i oglądam, choć wywołuje u mnie ataki furii, natomiast Kubiak naj-wyżej - politowanie. Bo z betonem - proszę Państwa - zawsze jaśniej, prościej i - by tak rzec - "moralniej". Przynajmniej wiemy, na czym stoimy.

Ktoś powie, że upraszam. Jeśli nawet tak, to nie-wiele. Zło jawne staje się w połowie co najmniej szana-

skowanym, i rozbrojonym, głupota szczerą "siwakowatą", jest głupotą bezbronną i śmieszna. Doświadczenia stalinizmu pouczają, że najczęściej podłości i kajaństwo spowodowali nie stalinowcy ideowi, lecz ci, którzy stalinizm tylko "rozumieli", dostarczali mu teoretycznych uzasadnień, uważając go za nieuniknioną prawdziwość historyczną i - jak by to zapewne ujął złousty profesor Hieronim - "prymarne w aspekcie ideologicznych generalistów". Marksistowskie "intelektualisły" zawsze będą traktować człowieka jako nawóz historii, zawsze uzasadniają rację władzy choćby najokrutniejszej, nie zdobywając się na protest przeciw deptaniu ludzkiej godności, względy moralne są im obce, bo moralność dla nich ma charakter "klasowy", a oni zawsze będą pracować dla klasy, która dźwierży władzę.

Złem systemu, określanego dowcipnie socjalizmem, nie jest zło jako zasada, lecz brak zasad. To właśnie raż dla - pożałujcie Boże! - liberałów, których sprawiedliwiej byłoby nazwać "liberlakami". Łatwiej będzie ich rozpoznać spoza waty frazesów i kabotyńskich grymasów. Dawniej bardzo lubili określać siebie "zaangażowanymi", co trafnie oddawało ich naturalną usługowość-podobieństwo pełnionej roli do najstarszego zawodu świata.

Pamiętajmy: największa groźba na dzisiaj, to nie beton, ale smerdiakowszczyzna. Mielimy na uwadze, iż rząd bardzo lubi wypadać dobrze na tle betonu i celowo rodmuchując ten straszak. Nie dajmy się zwieść błaznowaniem raskowackich, oratorskim popisem kubiaków, nie dajmy wiary przebiegłościom i przedstawieniom, które władza - licząc na naszą naiwność i krótką pamięć - urządza dla pozyskania zaufania, sdezorientowania i rozbicia poddanych. Rządząca klika zatroskana jest wyłączeniem strachem o własne przywileje, broni ich przy pomocy atutów, które jej pozostały - bezprawia i przemoc. Ponieważ utraciła ostatnie pozory wiarygodności, pozostało jej wyłącznie błefanie, szerzenie kłamstwa i nienawiści. Nic dziwnego, że pozyskała tylko jednostki sprzedajne i nijakie, że zmuszona jest korzystać z usług ludzi podstawionych i bezwolnych marionetek.

Nie dajmy się na to nabrać!

"Sic"

/XYZ/

Dno jest dnem, nawet jeśli jest obrócone do góry.

St.J.Lec

WŁADZO

Ludowa jesteś - z nazwy

Nie zaprzeczę!

I nawet każde małe dziecko o tym wie,

A ty rozgłaszasz jeszcze wciąż po całym świecie,

Że ty osłaniaś ludów wolę, ludów gniew,

A lud głoduje,

A lud cierpi,

Ginie,

Tkwi w kajdanach

Ten los - obłąd - narodom zgotowałeś właśnie ty

Każesz im zdeptać siebie

O własny chleb - każesz im żebrać na kolanach

I nie odejdziesz,

Choćby narody, choćby lud przeciwko tobie głośno wył

Ty nie odejdziesz, nie ustąpisz w żadnym celu,

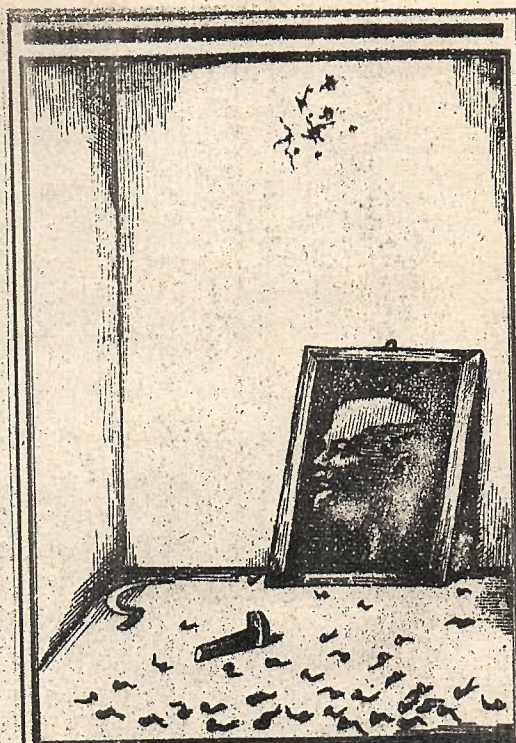
Nie zmienisz siły swej przemocy i krzywdy kształt

Nie! - Nie ludowa jesteś córko carów

Lecz ludobójca, zwyrodniała i istnieć wrak.

"Granit"

Kraków, 08.10.1982 r.



"What we are now witnessing in Poland is the end of the power of the Leninist Party."

—Milovan Djilas

To, czego obecnie jesteśmy świadkami w Polsce, jest końcem władzy partii leninowskiej.

— Milovan Djilas

ZIARNO

Chod ciężkie obroże

Chod grube kajdany

I chod czas - przes woią nowe terminy

Wysnacza jeszcze nowe nadsieje,

To rak drętwiejących

W niewolę nie damy

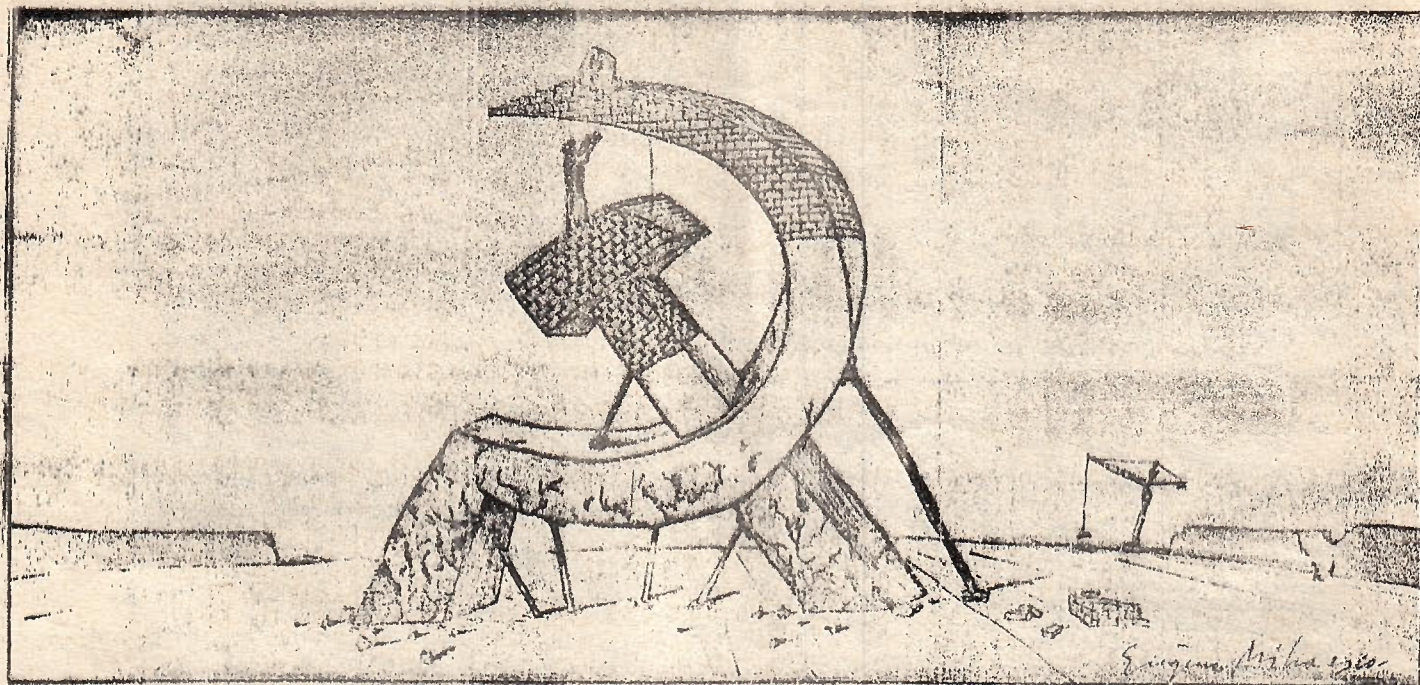
I jak w nas dziecięcyte, ojcowie

Ja w synach, w wnukach

Wolności ziarna zasieję.

"Granit"

Kraków, 02.05.1982 r.



Communism

Ilustracje zamieszczone w "Myślach" pochodzą z kanadyjskiego pisma "TIME".

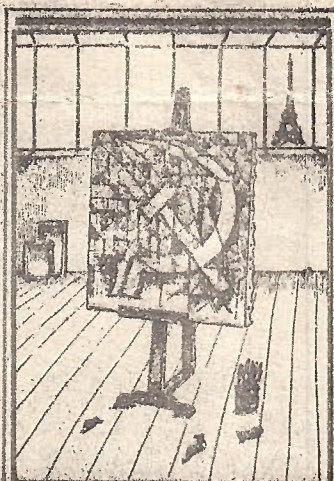


"Militarism is as central to Soviet Communism as the pursuit of profit is to capitalist societies."

—NSC's Richard Pipes

Militaryzm dla radzieckiego komunizmu jest tak ważną sprawą, jak dla zachodnich społeczeństw pogoni za zyskiem.

NSC's Richard Pipes

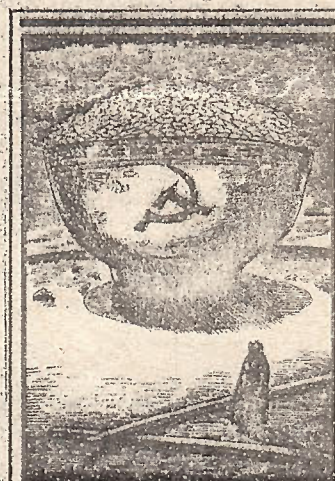


"Thank goodness we don't live in medieval times when people fight wars over ideas."

—General Wojciech Jaruzelski

Chwała Bogu, nie żyjemy w średniowieczu, kiedy ludzie prowadzili wojny za idee.

Generał Wojciech Jaruzelski



"It should not be expected that political forces in Communist countries will readily give up power."

—Aleksander Gritchov

Nie powinno się oczekiwać, że siły polityczne w państwach komunistycznych z łatwością oddadzą władzę.

Aleksander Gritchov

Potwierdzamy wpłaty i dziękujemy ofiarodawcom: Wolność - 500,- ??? - 1.000,- KOS Krowdrza 4.500,-

"Mulat" - 15.000

Cena 30 zł.